

Aborcja jako jeden z wielu zawyłych problemów etycznych który na pierwszy rzut oka nie ma obiektywnego rozwiązania

Aborcja to zabieg przerywania ciąży. Dokonywany jest on w różnoraki sposób i w różnych okresach życia płodowego nienarodzonego potomka. Problemem jest jednak, czy taki zabieg moralnie ma prawo zaistnieć, czy posiada jakieś usprawiedliwienie jako czyn połowicznego zabójstwa. W rozważaniach nie zamierzam wnikać w istotę przypadłości jakie mogą nękać narodzone dzieci po nieudanej aborcji, gdyż nie jest to tematem mojej pracy.

Wielu ludzi mawia, że aborcja nie jest zabójstwem, gdyż nie można ustalić momentu „wniknięcia” życia w tworzący się płód. Albo po prostu mówią, że zarodek nie wykazuje czynności życiowych. Z biologicznego i teologicznego punktu widzenia to stwierdzenie jest bzdurą. Z biologicznego gdyż każda komórka żyje własnym, niezależnym życiem, a za komórki nowej istoty (zbioru komórek) można uznać te które mają własny, odrębny od rodzicielskiego, skrzyżowany genotyp. Czyli nowe i autonomiczne życie powstaje w momencie zaistnienia pierwszego nowego DNA. Można dać tu za analogiczny przykład jajko – macica kobiety pełni jedynie formę inkubatora dla płodu. Z teologicznego punktu widzenia dusza wnika w żyjące istoty, gdyż jest jednym z ich przymiotów. Inaczej mówiąc wszystko, co żyje, posiada duszę. I łączy się to dość sprawnie z biologiczną wizją, lecz mało kto w tak ważkich dyskusjach przejmuje się Bogiem i duszą, zatem zostaniemy przy naturalistycznym podejściu do sprawy. Ustaliłem więc, że nowy człowiek (choć go nieprzypominający) zaczyna istnieć tuż po zapłodnieniu, gdy pierwsze nowe DNA zaczyna dyrgować życiem komórki i zaczynają zachodzić procesy podziału komórkowego. Jednakże zwolennikom aborcji to nie przeszkadza gdyż podchwycili z paru powodów gotowe stwierdzenia i nimi torują sobie drogę przez ludzi myślących inaczej od nich. Żaden natomiast nie zadał sobie trudu rozeznaczyć, czy dylemat moralny odnosi się do życia czy do czucia. Mianowicie, większość osób traktuje aborcję jak zabijanie zwierzęcia/rośliny, która nie czuje, lub w sposób przysparzający najmniej cierpienia (jeśli można tu o nim mówić). Innymi słowy chodzi im o rzekomy fakt nieczłowieczeństwa płodu przed momentem wykształcenia się cech złożonego organizmu ludzkiego, zwłaszcza układu nerwowego. A przecież tak krytykowany przez wiernych Kościół jak i antyaborcjonisci nie mają na myśli chronienia życia osoby ludzkiej, co jest oczywiste dla każdego, ale ochronę życia w ogóle! Czyli pierwszej komórki również.

W ten sposób, nieco pokrętnie, dziwnie i pomimo braku autorytetu biologicznego i teologicznego, mam wrażenie, że rozwiązałem pierwsze podłoże problemu, czyli kwestię momentu powstania życia.

Dalszą kwestią pomocną w rozstrzygnięciu dylematu na temat pasującej do aborcji etykiety moralnej są możliwe jej powody i pojęcie wolnej woli matki. Udowodniłem już w pewien sposób, że aborcja chcąc nie chcąc jest zabójstwem a dla zabójstwa nie ma usprawiedliwienia lub jest, zależnie od światopoglądu. Uniwersalnie rzecz biorąc jest to jednak czyn ohydny mimo wszystko, który nie powinien być dyktowany egoistycznymi pobudkami lub zasadą mniejszego zła, gdyż pozbawia daru życia inną osobę niezależnie od warunków, w jakich mogła żyć (abstrahując od tego, że zabójstwo w ogóle odbiera zabijanemu prawo głosu w najważniejszej kwestii, to jest woli do życia lub śmierci). Ale załóżmy na chwilę, że aborcja czasem jest mniejszym złem. Zabójstwem mniej złym od... no właśnie? Powody aborcji jakie można najczęściej wymienić to: niechęć do dzieci, nieodpowiedzialna „wpadka”, brak środków do utrzymania rodziny w nowym stanie, gwałt, wady rozwojowe płodu/novorodka, zagrożenie życia matki lub płodu i brak wsparcia ze strony partnera lub w ogóle brak partnera. Postaram się „zripostować” każdy z powodów oddzielnie.

Niechęć do dzieci to najbliższa przyczyna dokonywania aborcji. Przy takim stanie poglądów kobieta nie powinna podejmować się współżycia, gdyż jest ono nastawione na poczęcie i zawsze niesie tego typu „ryzyko”. Ale mogła zastosować antykoncepcję, pokazuje to kolejny brak odpowiedzialności. Ale antykoncepcja mogła „dać plamę” i w niemiły sposób zostaje mi to skomentować, nie zmienia to zabójczego charakteru aborcji, a w dodatku ukazuje niedojrzałość kobiety do podjęcia się możliwego ryzyka, jakim jest ciąża.

Kolejny powód to tzw. wpadka, kiedy zazwyczaj zastosowano antykoncepcję ale, cóż, coś poszło nie tak. Wpadka może doprowadzić do aborcji albo takim samym tokiem myślowym jak niechęć do dzieci (co jest parodią dojrzałego myślenia), albo z powodu ewentualnej ujemy na honorze kobiety/rodziny w rodzinie/społeczeństwie. Jest to równie niegodny zainteresowania powód, niestety ludzie często są pod tak

wielką presją, że zabójstwo płodu jest dla nich ucieczką od problemu i niepostępowym ratowaniem własnych więzi społecznych bez uwzględnienia własnego dziecka.

Trzeci powód przeze mnie wymieniony to brak środków do utrzymania potencjalnej rodziny. Jest to ostatni z wymienionych uwłaczający poczuciu odpowiedzialności. Seks jest nastawiony na powstanie życia lub pogłębianie więzi międzyludzkiej. Jest „prawem”, ale może stać się w efekcie zobowiązujący, na co trzeba być gotowym zawsze wchodząc do łóżka z partnerem, gdyż nie wiadomo kiedy dojdzie do poczęcia niezależnie od środków i predyspozycji. Tłumaczenie zatem aborcji pieniędzmi jest równie nieodpowiednie, zwłaszcza biorąc pod uwagę kosztowność samego zabiegu. Chyba, że weźmiemy pod uwagę wielką miłość która jest ponad możliwościami finansowymi. Ale taką samą miłością powinno być obdarzone i potencjalne dziecko, owoc miłości dwojga kochanków. Teraz mogą zostać posądzeni o brak czułości, ale tak już jest. Przed seksem trzeba znać możliwe jego efekty i podchodzić do niego z gotowością, a jeśli już dojdzie do niego i nie ma pieniędzy na utrzymanie rodziny, można: po pierwsze szukać pomocy finansowej i dobrze szukając ją się znajdzie i otrzyma, po drugie pieniądze nie są godne decydować o tym, czy ktoś ma prawo żyć czy nie. Życie zawsze jest lepsze od braku życia niezależnie od przyczyn zaistnienia dylematu.

Przejdźmy do kolejnej z przyczyn jaką jest ciąża wynikająca z gwałtu popełnionego na kobiecie. To już poważniejszy problem niż jakiś przyziemny typu pieniądze lub rozgłos, gdyż kobieta zazwyczaj nie chce(logiczne) lub może nie jest gotowa zająć w ciążę w momencie gwałtu, a pewne jest, iż dziecko tak poczęte nie jest wynikiem miłości jej do gwałtciela. W dodatku matka może się obawiać o cechy, które mały może odziedziczyć genetycznie po nieznanym ojcu. W takim wypadku podjęcie decyzji o aborcji jest dość problematyczne. W tej sytuacji kobieta ma dwie, zgodnie z jedną z filozofii, możliwości: potencjalne „cierpienie” przyjąć, lub odrzucić. Może dokonać aborcji i liczyć się z piętnem jakie się na niej odcisnie(wróć do tego), lub jej nie dokonywać i starać się wychować dziecko jak najlepiej, z przybranym ojcem tudzież samotnie. Ocena możliwej aborcji nasuwa się sama(kolejny raz: być lepsze od nie być; matka będzie zawsze kochać swoje dziecko, nawet jeśli nie kocha jego ojca. Oczywiście jeśli kieruje się zdrowymi pobudkami), lecz nie chcąc odbierać w tej chwili hipotetycznej kobiecie wolnej woli(którą ją obdarzyłem mówiąc o dwóch możliwych decyzjach) zostawię decyzję o moralności aborcji wynikającej z gwałtu czytelnikowi jednocześnie oceniając usuwanie ciąży ogólnie w końcowym wniosku.

Przeprzedeostatni wymieniony przeze mnie częsty powód dokonywania aborcji to wady rozwojowe jakimi może być „obdarzony” nowy człowiek w chwili narodzin. Na przykład mutacje genowe/genomowe/chromosomowe/itp., uszkodzenia płodu, alkoholowy zespół płodowy(niewątpliwa dojrzałość) i tak dalej. Z jednej strony jest to na pewno „ratowanie” dziecka przed cierpieniem jakie może go spotkać za życia w wyniku niedoskonałości jego ciała lub umysłu. Z drugiej wygląda to jak anachroniczniejsza wersja wcielania w życie widzimisię rodziców, bardziej pierwotna selekcja cech(futurologzy myślą o przyszłym wybieraniu cech noworodka w banku nasienia przed zapłodnieniem in vitro), jakimi ma być obdarzony noworodek, bez względu na jego „zdanie”, czyli przeogromną chęć życia po prostu. Tutaj dochodzi do głosu dylemat, czy kobieta może decydować za niemogące podejmować decyzji o swoim losie dziecko, które jest po prostu zbyt słabe i nie ma jak wyrazić swojej opinii na ten temat(ponadto ludzie cierpiący w życiu częściej potrafią je docenić i właściwie wykorzystać, ale to inna sprawa). Natomiast rozważania typu czy lepiej, żeby niedorozwinięte dziecko żyło czy nie również rozwiązuje się sam, a kontrargumenty mówiące o cierpieniu matki i rodziny na widok niedoskonałego potomka pokazują ludzką próżność będącą zaprzeczeniem miłości(chęć posiadania wszystkiego cacy) i, nie neguje, wielki smutek który może wypełnić kobietę za każdym razem, gdy ta spojrzy na chore i cierpiące dziecko(co nigdy nie powinno być powodem do zabijania go). Ale konsekwencje aborcji, której kobieta przed osobiście nie zna i fakt, że lepsze życie od jego braku raczej jasno pokazują właściwy pogląd na przerywanie ciąży nawet w takim wypadku. W końcu nawet smutek na widok chorego dziecka nie winien być problemem. „Miłość wszystko zwycięża”.

Ostatni poważny przed podjęciem tematu narzucania dziecku woli matki i zmian w jej psychice powód do popełnienia lub nie aborcji to zagrożenie życia matki lub płodu w trakcie ciąży/porodu. Tutaj dla udowodnienia mojej tezy w jednej ze sfer dylematu(biologicznej; pożądanej przez wszystkich, w przeciwieństwie do teologicznej/metafizycznej) mogę się posłużyć swoistą hierarchią ważności genotypów w rodzinie. Otóż ważniejszy od matki jest potomek, gdyż to on będzie w przyszłości istotą dorosłą która być może założy rodzinę i to ten potomek jest szansą przetrwania gatunku ludzkiego, nie sama matka. Metafizycznie rzecz ujmując panowałaby tu raczej zasada mniejszego zła z nastawieniem na wolną wolę matki. Jednak najprawidłowszą decyzją matki w takiej sytuacji wydaje się być: w przypadku zagrożenia tylko jej życia urodzenie dziecka jako przetrwanie jej genetycznego życia na ziemi i nieegoistyczne podejście do problemu; w przypadku zagrożenia życia potomka.. cóż, a nuż przeżyje, aborcja pozbawiona sensu i ta decyzja w przeciwieństwie do poronienia zawsze niesie za sobą negatywne

efekty w psychice; w przypadku zagrożenia i matki i płodu przy aborcji obie „strony” odnoszą niekorzyść, a przy porodzie obie mogą przeżyć lub zginąć. Ergo w każdym przypadku najkorzystniej jest rodzić. Decyzja o podjęciu ryzyka należy do matki, ale sam czyn aborcji nadal jest o niezmiennym etycznie charakterze, który to spróbuję streścić w zakończeniu tego bardzo swobodnego stylistycznie referatu(eseju?).

Zanim zajmę się kolejnymi elementami mojej elukubracji(najwłaściwsze określenie) podejmę się rozprawienia z ostatnim wymienionym przeze mnie powodem do przerywania ciąży, który statystycznie najczęściej występuje. Brak wsparcia ze strony partnera lub porzucenie przez partnera w trakcie ciąży. Nie wnikając w patos i smutną naturę takowej sytuacji, aborcja w takim przypadku też jest mało pożądana moralnie. Z powodów, jakie podam w zakończeniu, z powodu PAS(zespołu poaborcyjnego, z ang. „post abortion syndrom”, który w zasadzie przy każdej aborcji staje się rzeczywistością), z powodu możliwości znalezienia wsparcia gdziekolwiek indziej. Przerwanie ciąży w takim przypadku jest efektem emocjonalnego podejścia do sprawy i skupienia się na samej relacji między parą rozłączonych duchowo kochanków, a nie rozważenia pozytywów i negatywów i myślenia o dobru mogącego żyć dziecka. Kobieta która znalazła się w takiej sytuacji winna być uratowana przez najbliższe osoby i odciągnięta od tej decyzji jak najdalej, gdyż przecież „byle facet” nie powinien mieć wpływu na życie jej i dziecka... Każdemu mężczyźnie, którego partnerka jest w ciąży warto gratulować, że jest już ojcem. Bardzo możliwe, iż obudzi to w nim ojcowską dumę i zachęci do wspierania matki i nawiązywania kontaktu z poczętym dzieckiem. Kończąc już ten bełkot, widać wyraźnie, że aborcja w takim wypadku jest efektem negatywnych wydarzeń w życiu partnerów lub samej kobiety, etycznie jednak mimo wszystko pozostaje czynem haniebnym, o czym jeszcze raz obiecuję napisać w zakończeniu.

Kolejnym sporem między pro- a anty-aborcjonistami jest prawo matki do decydowania o swoim życiu. Biorąc pod uwagę fakt, że nowy twór jest i teoretycznie, i praktycznie(odmienny genotyp) autonomiczny względem matki i wykazujący czynności życiowe, matka w takim momencie nie decyduje o życiu swoim, lecz o życiu i śmierci swojego dziecka(choć blastula nie ma rączek i nóżek). Chyba, że ma na myśli swoje życie społeczne i rodzinne. Ale to już nie jest myśl godna zbytniej uwagi przy problemie innego typu, obie wymienione sfery życia kobiety(w zasadzie jedna) są od siebie wcale odmienne i porównywanie ich jest z lekka niewłaściwe.

Natomiast jeśli kobieta decyduje o życiu dziecka w momencie jego życia płodowego, powstaje pytanie, z jakiego powodu to robi. Czy dlatego, że dziecko nie może samo wyrazić swojego zdania o ewentualnej śmierci? Czy w takim razie kobieta nie może zabić dziecka dopiero po porodzie, jak to jej nie będzie pasowało? W końcu i tak „za nie odpowiada i może decydować o swoim życiu”. Czy zatem nie może zabić go przed osiągnięciem dojrzałości? Przecież jest pod jego opieką i jurysdykcją i za niego podejmuje co ważniejsze decyzje!

Dobrym przykładem takiego toku rozumowania jest historia pewnego konkubinatu, o którym stało się głośno gdy w piwnicy domu tego dwojga znaleziono beczki ze zwłokami noworodków. Zwykła aborcja, ino tańsza. O czułości i rozumności, ba! nawet dojrzałości emocjonalnej, psychicznej i moralnej rodziców nie ma co dywagować.

Trzeba przyznać, że sposób argumentowania ukazany dwa akapity wyżej jest dosyć banalny i nie prowadzi we właściwym kierunku.

W dodatku aborcja jest czynem skierowanym bezpośrednio w dziecko, nie w matkę, więc ocenianie go uwzględniając wolę matki jest wysoce negatywne. Jeśli natomiast brać pod uwagę hipotetyczne zdanie dziecka, to przecież zawsze jest lepiej doświadczyć życia, niż nie, jakiegokolwiek by ono nie było.

Nie należy też zapominać o potencjalnym ojcu, który też ma chyba prawo głosu w tej sprawie. Niestety spór o tym nie rozwiąże dylematu, a na pewno nie pomoże w ocenie samego przerywania ciąży(tym bardziej jak i kochanek ją pochwali).

Ostatnią kwestią, jaką teraz mam w głowie, coby wziąć pod uwagę przy decydowaniu o pozytywnym lub negatywnym charakterze aborcji, tym razem względem niedoszłej matki(nierzadko i ojca), są konsekwencje przerywania ciąży, jakie odciskują piętno na jej ciele i umyśle. Nie jest to kwestia moralności lecz moja pewnego rodzaju dygresja, która weźmie udział w ukształtowaniu końcowego wniosku. Naukowcy od dość niedawna(kilkadziesiąt lat) zajmują się tą sprawą i zaobserwowane prawidłowości określają już mianem zespołu poaborcyjnego, który rzadko kiedy nie występuje u standardowej psychicznie(o zdrowej, pożądanej psychice i poglądach moralnych a także hierarchii wartości) kobiety. Jednak w takim razie możnaby zapytać, czy standardowa kobieta w ogóle myśli o aborcji pozytywnie. Ale jest to jedna z kwestii wynikających często ze światopoglądu więc nie powinniśmy umniejszać z tego powodu kobiecej indywidualności. Ale dość dygresji, wracam do zespołu

postaborcyjnego. Czym on się charakteryzuje? Otóż jak zauważyli lekarze i naukowcy siedzący nad tym z dala od szumu medialnego wokół aborcji, dzielą się jak każda choroba cywilizacyjna, a za jaką mam chęć PAS uważać, na objawy fizyczne i psychiczne. Wymienię je, ewentualnie dodając drobne rozwinięcia w nawiasach. Co do samych wyników badań i statystyk, nie załączam ich do mojej pracy, gdyż zajmują zbyt dużo miejsca i nie komponują się dobrze z resztą tekstu.

Objawy fizyczne: pęknięcie szyjki macicy, perforacja(przedziurawienie) macicy, zarosnięcie szyjki macicy, infekcje bakteryjne(m.in. zapalenie otrzewnej), odklejenie się lub zatrzymanie łożyska, nowotwór szyjki macicy i jajnika, wzrost o średnio trzydzieści procent ryzyka zachorowania na raka piersi, krwawienia, zespół wewnątrznaczyniowego wykrzepiania, zwiększone ryzyko zachorowania na anoreksję, bulimię lub astmę, kilkukrotnie wyższe ryzyko wystąpienia nowotworów, częste i silne bóle brzucha, piersi i miednicy bez żadnych zewnętrznych przyczyn, w przypadku kolejnych ciąż poronienia, przedwczesne porody, konflikt serologiczny, wrodzone wady noworodków, cięża pozamaciczne, bezpłodność, niskie masy kolejnych dzieci.

Objawy psychiczne: żal, depresja, smutek, brak apetytu, irytacja, patologiczna żaloba(zatrzymuje się na którymś z etapów przed ostatnim na torze zdrowej żaloby: załamanie-zaprzeczenie-gniew-negocjacja-depresja-pogodzenie się), poczucie winy, zaburzenia snu, stany lękowe, brak zaufania, powracanie myślami do aborcji, złamanie mechanizmu kontrolującego agresję, odreagowywanie po aborcji poprzez nadużywanie środków pochodzenia chemicznego(alkohol, leki, narkotyki), uzależnienia(nie tylko od wcześniej wymienionych), obniżone poczucie własnej wartości, brak zaufania do samej siebie, brak wiary w siebie, poczucie beznadziei, oziębłość seksualna lub nimfomania(to drugie jako uzależnienie będące ucieczką od wspomnień), rozpad związku, gorszy niż możliwy kontakt emocjonalny z kolejnymi dziećmi, nadopiekuńczość lub nierealistyczne względem nich oczekiwania(niespełnienie tych oczekiwań często rodzi frustrację, gniew i przemoc), ewentualne samobójstwo.

Nie wszystkie z nich występują naraz i nie wszystkie w maksymalnym natężeniu. Nasilenie objawów zależy od wielu czynników, takich jak choćby liczba ciąż i ich przebieg oraz przebieg aborcji czy też charakter i temperament kobiety, na przykład jej skłonność do racjonalizowania danego zjawiska(tu: aborcji), lub zaprzeczania mu. Zanotowano wiele przypadków nasilenia się objawów PAS zwłaszcza w takich momentach jak rocznice(poczęcia, aborcji czy niedoszłych urodzin niedosłego dziecka), kolejne poczęcia lub poczęcia u własnych dzieci i pojawienie się wnuków czy też śmierć osób najbliższych.

Może zrodzić się w głowie pytanie, czy w takim razie kobiety często po rozważeniu możliwości usunięcia ciąży rodzą dzieci, byle nie cierpieć na zespół poaborcyjny, czy z miłości do dziecka. Na szczęście to nie jest temat jaki było mi dane poruszyć, gdyż jest dość skomplikowany i rozwlekły jak na pracę licealną i moje możliwości twórcze, a w końcu doszłoby do tak zwanego odwrócenia kota ogonem i wyszedłbym na osobę popierającą kobiety-egoistki drugiego typu(te obawiające się o siebie), którym uparcie i w miarę subtelnie staram się sprzeciwić(jak i tym typowym). Ale w sumie to nie ma jednak problemu jeśli zastanowić się jeszcze raz, feministki, uparte idealistki, zwykle nie rodzą przy takim dylemacie, natomiast kobiety rodzące ze strachu przed zespołem poaborcyjnym potem nadrabiają tę niepewną decyzję miłością, jaką mogą przelać na dziecko.

Podsumowując tę mało filozoficzną część wypracowania wypada stwierdzić, że nie ma ani jednego przykładu, który mówiłby o korzystnym wpływie aborcji na zdrowie kobiety. Poza porzuceniem „problemu” jakim jest dziecko.

Ogółem rzecz biorąc powstrzymywałem się od mocno negatywnie nacechowanych słów wobec postaw kobiet popełniających aborcję z powodu różnorodności przyczyn i postaw psychicznych które decydują o aborcji a także przez szacunek do samych kobiet jako ludzi. Dodatkowo, ku mojemu zdziwieniu, nie starałem się czysto filozoficznie podejść do problemu przeciwstawiając samej aborcji cnotom takim jak miłość. Trochę się zawiodłem na sobie, bo nie dość, że nie uprawiałem zaciekle filozofii, którą lubię, to jeszcze podszedłem do tematu bardzo naukowo i wcale go nie wyczerpałem, ale cóż... Niemniej jednak w każdej sytuacji aborcja jest złym wyjściem z sytuacji. Zwłaszcza, gdy kobieta usprawiedliwia swoją postawę stwierdzeniem „to nie dziecko, to tylko płód”. A poniżej przedstawiam końcowy wniosek, jaki nasuwał mi się partiami w trakcie całego pisania artykułu.

Aborcja jest czynem wielce nieodpowiednim i niegodnym w każdym wypadku, nosi znamiona zabójstwa(czy też niszczenia życia) często dyktowanego niealtruistycznymi „ideami”, nie ma zatem żadnego racjonalnego usprawiedliwienia tego czynu. Zawsze jest wyjście z sytuacji lepsze dla wszystkich a odmienne od zabijania bezbronnej istoty.

I gwoli ścisłości, nazywamy siebie dumnie wyższymi istotami od zwierząt, stąd te „niealtruistyczne idee” w poprzednim akapicie. Poza tym osobiście nie jestem za jakimkolwiek zastrzeżeniem zakazu aborcji.

Prawo nie musi być równe moralności, gdyż przy sprawach dwuznacznych etycznie ta nie jest jednoznaczna dla zdecydowanej większości, podziały są widoczne nawet z pozornie zgodnych grupach społecznych, choćby wśród Katolików.

A nie oceniając już czynu aborcji a samą decyzję o nim, kolejny, krótki wniosek zainspirowany, brzmi banalnie, książką fantasy...

W tej sytuacji dla samej kobiety nie ma dobra i zła, są tylko konsekwencje.

Bibliografia:

Pisząc fragment o PAS korzystałem ze stron:

<http://www.mateusz.pl/mz/ws-zuc/2-zespol-poaborcyjny.htm>

http://www.prolife.pl/tor/zespol_postaborcyjny.htm

na których też można zapoznać się z wynikami badań i danymi statystycznymi dotyczącymi kobiet po usunięciu ciąży.